

OMAR EPPS

CLARENCE A. HAYNES



NUBIA

PRZEBUDZENIE

Tytuł oryginału: Nubia: The Awakening

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-8322-266-0

Text copyright © 2022 by 72073 Inc.

Jacket art copyright © 2022 by Adeyemi Adegbesan

Map copyright © 2022 by Maxime Plasse

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Random House Children's Books,  
a division of Penguin Random House LLC.

Delacorte Press is a registered trademark and the colophon is a trademark of Penguin  
Random House LLC.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form  
or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by  
any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości  
lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.  
Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie  
książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie  
praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi  
bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci  
— żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych,  
miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/nubiap>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## Rozdział 1.

# Zuberi

Każde uderzenie zbliżało Zuberi do spokoju.

Worek, w który uderzała, był stary i połuszczony, a od jego nierównego wypełnienia piekły ją po treningu kostki. Będzie musiała go wkrótce podreperować, w przeciwnym razie zostanie jej do bicia sama skóra. Odsunęła się od niego i zaczerpnęła w płuca zimnego porannego powietrza. Potarła bezwiednie srebrną bliznę na podbródku i odrzuciła kręcone włosy z twarzy, zmuszając się do spowolnienia oddechu.

Wiedziała, że panowanie nad oddechem jest ważnym elementem sztuk walki. Nie chodzi wyłącznie o bicie i kopanie. Od samego początku, gdy ojciec zaczął trenować ją w nubijskich sztukach walki, kładł nacisk na uważność i wyostrenie myśli przed wymierzeniem każdego ciosu. Tłukł jej do głowy tę filozofię od małego, gdy swoją piąstką uderzała w jego dłoń w ich salonie.

Rzecz jasna teraz wyrosła już z trenowania w salonie, głównie dlatego, że stał się jednocześnie jej sypialnią. Zdała się więc na własną kreatywność, czyli coś, z czym nigdy nie miała problemu. Czasem trenowała w pustym magazynie, innym razem na zaśmieconych złomowiskach Hudson, przylegających do rzeki. W szkole miała salę gimnastyczną, z której także sporadycznie korzystała. Wolała jednak trening

w naturze i to był jeden z powodów, dla których tak wcześnie rano wybrała się do parku Minerva. Spokój i bezruch natury ułatwiały jej odnalezienie organicznej więzi między ludzkim ciałem a światem zewnętrznym, co było głęboko zakorzenione w nubijskich formach. Ponieważ miasto było w dużej mierze pozbawione natury, musiały jej wystarczyć skąpe drzewa i krzewy Minervy. Tutaj Zuberi miała swoje ukryte przejścia do miejsc treningowych, takie jak ścieżka na obrzeżu dawnego placu zabaw, która prowadziła do drzewa wystarczająco solidnego, żeby powiesić na nim wierny worek treningowy, kupiony za grosze od jednego z sąsiadów.

Musiała przyznać, że dobrze było wydostać się z Bagna, mimo że kochała swoją dzielnicę. Nubijski Kwartal nie leżał, rzecz jasna, na prawdziwym bagnie, ale wszyscy tak go nazywali, od kiedy Zuberi pamiętała. Spytała raz ojca o to, dlaczego ich kwartał został zaszczycony takim mianem, ale on tylko potrząsnął głową. Wiedział, że gdy Zuberi zadaje pytanie, nawet najbardziej niewinne, zazwyczaj ma na podorzędziu pięć kolejnych.

W Bagnie mieszkało większość uchodźców nubijskich. Był to ostatni punkt na trasie ich ucieczki z rodzimego kraju do Nowego Jorku we wczesnych latach osiemdziesiątych dwudziestego pierwszego wieku. Nubijczycy nie byli w stanie znaleźć nawet najmniej wymagających prac, dlatego normalny rynek wynajmu był dla nich niedostępny. Siłą rzeczy więc wydzierżawiali tanie skrawki państwowej ziemi w porzuconej dawnej dzielnicy finansowej, obecnie przeniesionej do Wyższej Sfery. Wszyscy sądzili, że im się nie uda, a przynajmniej tak usłyszała od ojca. Tylko dzięki nubijskiej sile woli i więzi społecznej udało im się zbudować i utrzymać w tym miejscu domostwa, jakkolwiek skromne były.

Nubijska siła woli stała za większością tego, co mieli Nubijczycy. Zuberi doświadczała jej przez całe życie. Determinacja ojca w uczeniu jej sztuk walki także była tego przykładem. Pilnował, by nie tylko je opłano, ale by potrafiła odtworzyć poszczególne formy nawet we śnie.

Wróciła do worka i przenosząc ciężar ciała, wymierzyła kolejne ciosy, po czym przerzuciła się na wysokie kopnięcia. Przykucnęła nisko, a nogi drżały jej z wysiłku. Musiała tu być już przynajmniej godzinę i czuła to wszędzie. Ale nie miało to znaczenia. Ból był częścią procesu i witała go z otwartymi ramionami. Codzienne ciosy, kopnięcia i manewry wokół worka pomagały jej uporać się ze wszystkim, z czym musiała się uporać, zanim stanie się „normalną osobą”, jak określała to Vriana.

Kolejnym ciosem trafiła w twarde bok worka. Ostry ból przeszedł przez jej ramię i odskoczyła. Wtedy usłyszała jakiś głos, jakby szept.

Odwróciła gwałtownie głowę w poszukiwaniu jego źródła. Nie oczekiwała, że będzie w parku sama, bo dla wielu osób było to miejsce rekreacji, a dla niektórych nawet dom. O tak wczesnej porze było jednak zazwyczaj cicho. Zuberi otarła pot z czoła i dostrzegła jakiś ruch w krzakach naprzeciw niej.

— Ktoś tam jest? — zawołała, rozprostowując palce.

Znowu coś się poruszyło. Mogłaby przysiąc, że usłyszała westchnienie i kasznięcie.

Przygryzła wargę. Nie była w stanie wyłączyć w głowie głosu swojego ojca, mówiącego, że to może być pułapka i że lepiej uciec — jak najszybciej. Jako szef własnej firmy ochroniarskiej znał każdy możliwy trik i przekręt. Miasto było pełne zdesperowanych ludzi, a desperacja sprawia, że ludzie stają się niebezpieczni.

Zuberi wiedziała jednak także, że jeśli w krzakach ukrywał się jakiś rabuś, wybrał sobie niewłaściwą dziewczynę.



Zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę zarośli. Gdy się zbliżała, poczuła powiew zimnego kwietniowego wiatru i zadrżała. Mrugnęła pod wpływem kurzu, ale od razu otworzyła oczy z powrotem.

Tam.

Początkowo nie potrafiła powiedzieć, na co patrzy. Wyglądało to jak smuga powietrza, jakby coś tam jednocześnie było i tego nie było, jak iskra skacząca nad odsłoniętym przewodem. To coś istniało i nie istniało, wyraźniejsze niż cień, ale o niewiele. Zarys postaci, ledwie dostrzegalny w porannej mgle. Zuberi mrugnęła znowu, myśląc, że umysł płata jej figle z nadmiaru wysiłku.

Wtedy kontur się wyostrzył.

Przedstawiał kobietę z długimi warkoczami na ramionach i oczami, które błyszczały w świetle promieni słonecznych przedzierających się przez gałęzie drzew. Wbiła w Zuberi przesywające, nieublagane spojrzenie. Miała na sobie długie szaty i splatała ramiona na piersi. Zuberi poczuła się, jakby była osądzana, ale za co?

Wzrok kobiety ześlizgnął się w dół i Zuberi się wzdrygnęła. Nisko na ziemi zza drzewa wystawały dwie stopy. Kobieta — ta sama, która na oczach Zuberi unosiła się w powietrzu — leżała w wydrążeniu pnia pod gałęziami obsadzonymi stadem neokruków. Miała zamknięte oczy i opadniętą do przodu głowę. Skóra przybrała purpurowy odcień, a po jej podbródku spływała strużka śliny.

Zuberi odskoczyła.

*Na litość boską...*

Wiedziała, na co patrzy, mimo że jeszcze nigdy nie widziała tego z tak bliska. Nabrzmiałe żyły na dłoniach i oklapnięte policzki były objawami Uniesienia.

Uniesienie. Nawet sprzedawane pokątnie narkotyki zawierały obietnicę życia w Wyższej Sferze. Zuberi poczuła mdłości, zwłaszcza że leżąca kobieta drgnęła.

Narkotyki wyjaśniały stan leżącej kobiety, nie mówiły jednak nic na temat unoszącej się nad nią postaci. Ta nadal wpatrywała się surowo w Zuberi, przewiercając ją na wskroś. To spojrzenie przypominało dziewczynie jej ojca i ciotki. Przypominało jej...

Nagle postać zniknęła. Zuberi mrugnęła, a potem powoli zamknęła i otworzyła oczy. W powietrzu niczego nie było. Zrobiła krok wstecz i objęła się ciasno ramionami. Kręciło jej się w głowie.

Najwyraźniej przesadziła z treningiem. Skutkiem odwodnienia i nadmiernego wysiłku mogą być halucynacje. Ojciec cały czas jej to powtarzał. Gdy spojrzała na swoją pustą butelkę na wodę, uświadomiła sobie, że dziś rano naprawdę przesadziła.

Leżąca kobieta stęknęła i Zuberi zrobiła jeszcze jeden krok wstecz. Miała ochotę ją obudzić i upewnić się, że nic jej nie jest. Tak przecież zrobiłaby Vriana. Po raz kolejny jednak przypomniały jej się ostrzeżenia ojca dotyczące nieznanym.

Dlatego ją zostawiła. Z poczuciem głębokiego niepokoju wróciła do domu, żeby się umyć i przygotować na kolejny dzień w Liceum 104. Byłoby jej łatwiej, gdyby musiała martwić się tylko lekcjami, ale wzrok kobiety towarzyszył jej na każdym kroku, groźny i przenikliwy, bez względu na to, jak bardzo starała się z niego otrząsnąć.

Gdy dotarła do steranej fasady Liceum 104, poranek zdążył się już rozjaśnić. Weszła do budynku, przeszła przez wykrywacze paralizatorów i e-sztyletów. Ze względu na wciąż wczesną porę kampus był prawie pusty. Dobiegały do niej odgłosy lekcji z klas — objawy życia zawdzięczane tym, którzy wybrali zajęcia na zerowej godzinie. Poza tym dostrzegła tylko niewielkie grupki uczniów opartych o betonowe ściany lub otaczających ławki. Jeden z dzieciaków kreślił markerem długie linie na fragmencie betonowej płyty, leniwie i niespiesznie.

Przyglądała mu się przez chwilę, żeby zobaczyć, co napisze, chociaż miała pewne podejrzenia. Sądząc po emblemacie słońca na kurtce trzymał z Boskimi, jednym z gangów odganianych przez ojca od sklepów, które ochraniał.

— Beri!

Zuberi podskoczyła na dźwięk swojego imienia, ale rozluźniła się, gdy zobaczyła za sobą Vrianę. Przyjaciółka zawsze poprawiała jej nastrój, natychmiast, jak po zanurzeniu się w ciepłej kąpeli. Cokolwiek się działo, Vriana przynosiła ukojenie.

— Dziewczyno, szukałam cię dosłownie *wszędzie* — przywitała się Vriana, przytulając ją krótko. — Jestem wykończona, a to dopiero ranek.

Zuberi się zaśmiała.

— Wybacz. Dopiero przyszłam. Co tam?

Vriana błysnęła szerokim uśmiechem, chwyciła Zuberi za ramię i pociągnęła ją w stronę najbliższej ławki.

— Chcę iść zobaczyć chłopaków z Boskich Słońc, którzy biegają dziś rano na torze — wyznała. — Widziałas ich mięśnie? Mmm, mmm, och, jakie Boskie.

Zuberi parsknęła i potrząsnęła głową. Nowy dzień, nowa miłość Vriany. Jej zadurzenia nadchodziły falami, niemal równie nieuchronnie jak kolejny wschód słońca. Nie żeby nie były odwzajemniane. Zuberi mogłaby przysiąc, że jej przyjaciółka była najczęściej wybieranym obiektem westchnień w ich roczniku. Nawet nienubijskie dzieciaki z nią flirtowały, co było niemal niemożliwe, zważywszy na uprzedzenia, z jakimi musieli mierzyć się Nubijczycy.

Oczywiście nietrudno było zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, skoro Vriana była ucieleśnieniem piękna. Zuberi miała wysportowane ciało i prosty, zwyczajny styl ubierania się, natomiast Vrianę cechowały



wszelkie niezbędne krągłości opakowane w trendsetterskie ciuchy. Dzisiaj miała na sobie ciemnoniebieskie džinsy z rozcięciami na udach w kształcie błyskawic, a do tego neonoworóżowy podkoszulek ze wzorem kente, związanej tuż nad biodrem, żeby odsłonić odrobinę skóry. Vriana emanowała ciepłem we wszystkim, począwszy od sposobu mówienia z gestykulacją, a skończywszy na błysku brązowych oczu, często podkreślanych całą paletą barw, na które Zuberi nigdy w życiu by się nie zdecydowała. Dzisiaj Vriana zaakcentowała oczy srebrem i złotem, co idealnie kontrastowało z jej niebiesko-magentowymi warkoczami zebranych w podłużny kok. Fryzura z kolei odsłaniała cienkie płytkowe kolczyki, które Vriana zawsze nosiła.

— Beri? Słuchasz mnie?

Zuberi mrugnęła. Nie, nie słuchała. Jak wielu jej rówieśników dała się przez moment zahipnotyzować wyglądowi Vriany. Można by pomyśleć, że lata przyjaźni powinny osłabić ten efekt, ale Vriana wprawiała każdą napotkaną osobę w krótkie — i krępujące — otepienie. Zuberi poczuła się nieco lepiej, bo zobaczyła chłopaka, który, zapatrzywszy się we Vriane, potknął się o własne stopy i wpadł na ścianę.

— Wybacz — powiedziała Zuberi, potrząsając głową ze śmiechem, a Vriana spojrzała przez ramię na owego chłopaka. — Przyglądałam się twoim oczom.

— Och, idealnie mi dzisiaj wyszły, prawda? — spytała Vriana, stukając palcem obok prawego oka. — Nie uwierzyłabyś, ile czasu mi to zajęło. W każdym razie, przystojny Boski...

— Chwila. — Zuberi przerwała jej gestem dłoni. — Przecież właśnie zaczęłaś spotykać się z tą dziewczyną z chemii!

Vriana jęknęła.

— Tak. Z Samanthą. Stała się szaleńczo zaborcza, więc wczoraj wieczorem z nią zerwałam. Miałam ci napisać, ale było już późno.

— Zerwałaś z nią? Vri, nawijałaś o tej lasce non stop, całymi dniami. Wiesz, *Sammie* to, *Sammie* tamto...

— I wszystko było dobrze, dopóki po drugiej randce nie zaczęła mnie wypytywać o to, gdzie byłam i z kim się spotykam. *Oraz* o to, dlaczego nie odpisuję jej od razu. — Vriana wykonała palcami gest odprawiania kogoś. — Nie, nie, to nie do przyjęcia. Na pewno przedziłoby się to w zaborczy związek, a sama wiesz, że wolność jest dla mnie zbyt ważna, żebym miała się użerać z maniakami kontroli.

Zuberi przewróciła oczami.

— Bogini, daj mi siłę. Okej, w porządku. Mów dalej.

— Dziękuję — powiedziała Vriana. — W każdym razie wpadł mi w oko jeden z Boskich, Zaire. Naprawdę duży i przystojny... i *sma-kowity*. No i chcę, żebyś go dla mnie sprawdziła. Sprawia wrażenie silnego i cichego typu, ale na wypadek, gdyby w rzeczywistości był palantem...

— Dziewczyno, właśnie zerwałaś z kimś z powodu zbytnej zaborczości, a podoba ci się zagorzały *Boski*? — Zuberi prychnęła i znowu potrząsnęła głową. — Przecież on dosłownie należy do gangu i jako taki regularnie wyrządza ludziom krzywdę.

Vriana zaczęła szukać czegoś w plecaku, a wolną dłońią machnęła nieobecnie w stronę Zuberi.

— On jest po prostu źle odbierany — stwierdziła. — Wierz mi. Mamy razem kilka lekcji i wydaje się bardzo miły i wrażliwy. Poza tym, nie wszyscy Boscy to dzikusy. Jak mówiłam, jeśli go sprawdzisz...

— A jak dokładnie mam to zrobić?

— Cóż, hmm, jako że sama jesteś silną i cichą osobą, będziesz w stanie stwierdzić, czy porządny z niego facet.

Zuberi prychnęła.

— Przecież to kompletnie nie ma sensu.

Vriana wyjęła notatnik udekorowany mnóstwem błyszczących naklejek i zaczęła go wertować.

— Jasne, że ma. Może zaprosz go na jeden ze swoich porannych treningów.

Na wzmiankę o treningu Zuberi poczuła dreszcz przechodzący po kręgosłupie i przygryzła wargę. Vriana spojrzała na nią i uniosła brew.

— Co? — spytała, przerywając wertowanie notatnika. — Coś się stało dziś rano?

Zuberi wzruszyła ramionami. Nie lubiła ukrywać niczego przed Vrianą, głównie dlatego, że przyjaciółka tak długo kopała i kopała, aż dokopywała się do tego, co Zuberi próbowała utrzymać w tajemnicy. Jak wtedy, tamtej okropnej nocy, gdy Zuberi wtoczyła się do jej domu...

Odwróciła się od tego wspomnienia, próbując zmusić się do skupienia na aktualnym problemie. Niestety oznaczało to skupienie się na tym, czego doświadczyła w parku.

Czyżby naprawdę zobaczyła ducha?

Uchwyciła zaniepokojone spojrzenie przyjaciółki. Wiedziała, że Vriana będzie chciała poznać każdy szczegół jej wizji, żeby pomóc jej się z tym uporać. W końcu uważała się za amatorską terapeutkę — i nie najgorzej sobie w tym radziła. Ale nawet gdyby Zuberi chciała być szczerą wobec przyjaciółki, co miałyby jej powiedzieć?

— Nie — odparła Zuberi. — Tak jakby coś mnie przestraszyło w trakcie treningu. Miałam zawroty głowy. Chyba za mało piłam.

Twarz Vriany się rozluźniła.

— Zawsze ci powtarzam, że za mało pijesz.

Zuberi uśmiechnęła się i poklepała przyjaciółkę po ramieniu.

— Słuszna rada.

Vriana wsunęła wolną rękę pod ramię Zuberi i pociągnęła ją, by wstały.

— Chodź — powiedziała i ruszyła z nią w stronę przeciwnego końca kampusu, gdzie gromadziło się coraz więcej uczniów. — Jeśli się pospieszymy, na pewno uda nam się załapać na koniec treningu. O, i możesz mnie przepytać z historii.

Wręczyła notatnik Zuberi, otworzyła go i przewertowała do miejsca, w którym zrobiła notatki.

— Ugh — stęknęła Zuberi, przyglądając się stronom. — Zapomniałam o tym. Mamy też wypracowanie, co nie?

— Uhm — potwierdziła Vriana z westchnieniem. — Kompletnie niepotrzebne. W ogóle mnie nie interesuje, co jacyś martwi goście robili miliard lat temu. Mogliby uczyć nas czegoś interesującego, na przykład jak traktować własne ciało i jak się do siebie odnosić, ale nieeeeeeee. Zawsze musi chodzić o to, dlaczego jakiś martwy koleś nienawidził innego martwego kolesia... i po co? Żeby narobić syfu, a następnie umrzeć.

Zuberi przygryzła wargę. W tej jednej kwestii nigdy się nie dogadają, chociażby nie wiem co. Vriana była inteligentna, zaliczała się do najbystrzejszych uczniów w ich roczniku, ale niektóre przedmioty ją interesowały — na przykład psychologia, chemia i literatura — a niektórych nienawidziła. Historia znajdowała się w tej drugiej kategorii. Uzasadniała to tym, że woli skupiać się na chwili obecnej, ale według Zuberi nie sposób docenić w pełni chwili obecnej, jeśli nie zna się przeszłości.

Nie żeby uwielbiała lekcje historii, zwłaszcza że nauczyciele przedstawiali im zawsze tę samą, powielaną przez wszystkich sekwencję wydarzeń w Trójstanowym Wschodzie: katastrofy klimatyczne, budowa pierwszej ściany oceanicznej w Nowym Jorku, stworzenie podniebnego miasta i tak dalej. Lekcje emanowały przeświadczeniem o tym, że Wyższa Sfera ocaliła tak wiele istnień i wyznaczyła początek

nowej ery, w której każdy ma szansę na sukces. O Nubijczykach, którzy przybyli do tego miasta po tym, jak ich rodzinne strony zostały zniszczone, zupełnie nikt nie pamiętał.

Mimo to Zuberi uważała, że warto się uczyć historii, nawet w tak rozwodnionej wersji. Przynajmniej miała możliwość wypełnienia luk i odkrycia tego, co ludzie ukrywali na temat systemu. A potrafiła zdema-skować kłamstwa opowiadane przez osoby pokroju Krazena St. Johna.

Na ten temat mogła pomstować całymi godzinami. Na to, że największym problemem jest formułowana przez Krazena obietnica lepszego życia w Wyższej Sferze. Bo było to coś, za czym mieszkańcy dolnego miasta — a zwłaszcza nubijscy uchodźcy — mogli gonić, żeby nie mieli czasu uświadomić sobie, że cierpią z powodu Wyższej Sfery. Ile środków trafiało do Wyższej Sfery zamiast do dolnego miasta, gdzie były potrzebne? Dlaczego mieszkańcy Wyższej Sfery zawsze dostawali najlepszą technologię, najlepszą opiekę medyczną, najlepsze wszystko, a ci z dolnego miasta musieli borykać się z kruszejącymi drogami, rozpadającymi się budynkami i włączącymi się po ulicach żołnierzami St. Johna?

— Beri, ty znowu nie słuchasz.

Mrugnęła. Vriana zdążyła je zaprowadzić niemal aż na boisko. Właśnie mijaly przyczepy na przeciwnym krańcu kampusu, w których odbywały się lekcje języków obcych. Był to obszar w dużej mierze opuszczony, nie licząc paru grupek uczniów porozsiewanych na obrzeżach terenu szkoły. Za nimi widniał pokryty grubą warstwą brudu żółty napis LICEUM 104 RODZI GWIAZDY, wielokrotnie niszczoney. Ta część kampusu Liceum 104 wzbudzała przygnębienie, co samo w sobie było dość wymowne.

— Sorry — powiedziała Zuberi. — Co mówiłaś?

— A ty znowu uciekasz do swojego świata — odparła Vriana i prychnęła. — Ignorujesz moje pilne potrzeby testowe. Ale bez obaw, już prawie jesteśmy na miejscu.

— Jasne — potwierdziła Zuberi, starając się wrócić do terażniejszości. — Chciałaś...

Przed jej twarzą przeleciał kamień, tak blisko, że poczuła podmuch na policzku. Odwróciła się błyskawicznie w stronę, z której przyleciał, i zobaczyła wysokiego, patykowatego chłopaka, który opierał się o jeden z betonowych filarów z okrutnym uśmiechem na twarzy. Stojący za nim jego koledzy także uśmiechali się złośliwie i szydlerczo.

Zuberi otaksowała ich szybko, począwszy od węzowych tatuaży na karkach, a skończywszy na symbolach pajęczyny na boku kurtek. Członkowie gangu zwączy się Pająkami.

Przez ostatnie dwa lata w Liceum 104 obserwowała, jak gangi stają się coraz bardziej powszechne. Zaczęło się od drobnych interakcji na korytarzach, wymiany gniewnych spojrzeń, co rozwinęło się w znakowanie krzeseł, ścian, toalet... słowem wszystkich miejsc, do których dało się dosięgnąć. W końcu doszło do bójek. Po każdej burdzie gangi stawały się coraz śmielsze. Między innymi dlatego Zuberi z całą stanowczością zamierzała powiedzieć Vrianie, że niezależnie jak bardzo „miły” wydaje jej się Zaire, członkowie gangu absolutnie odpadają.

Jak na potwierdzenie tych słów duppek z Pająków wbił w Zuberi pogardliwe spojrzenie. Był chudy i miał pożółkłe zęby, bez wątpienia na skutek odurzania się jakąś formą Uniesienia. Oddała mu gniewne spojrzenie, życząc sobie, żeby rozplynął się w powietrzu.

— Witam panie — powiedział chudzielec, sięgając po następny kamień. — Niezłe z was sztuki.

Zuberi zwalczyła chęć zaciśnięcia pięści.



Chciała ruszyć z Vrianą dalej, ale drogę zastąpiło im dwóch innych chłopaków, których wcześniej nie dostrzegła. Jej oddech natychmiast przyspieszył.

*Nie będzie jak ostatnio*, powiedziała do siebie w myślach. *Uspokój się.*

Vriana wybuchnęła wysokim, dźwięcznym śmiechem.

— Rzucacie kamieniami, żeby zwrócić naszą uwagę? — rzuciła prowokacyjnie. — Co wy, w podstawówce jesteście?

Chudzielec odepchnął się od filara i ruszył w ich stronę, praktycznie odcinając im wszelką drogę ucieczki.

— Oj, wierz mi — mruknął. — Dawno skończyliśmy podstawówkę.

Vriana nadal się uśmiechała, ściskając kurczowo obiema dłońmi paski plecaka szkolnego.

— To świetnie. W takim razie pozwolicie nam pójść na lekcje.

— Wcale nie idziecie na lekcje — stwierdził chłopak. — Sztycie obczaić tych Boskich luzerów. Ale bez obaw. Wybaczmy wam.

Zuberi zerknęła na Vrianę i zauważyła, że jej uśmiech nieznacznie przybladł.

— A co ty na to, żebyś się odwalił, brudny zombiaku? — spytała Zuberi i wbiwszy wzrok w chłopaka, zrobiła krok naprzód, zmuszając go do cofnięcia się.

Nachylił głowę w jej stronę i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Coś ty do mnie powiedziała?

— To, co słyszałeś — odparła i uświadomiła sobie, że nazwała tego głupka tak, jak przezywali go inni członkowie Pająków na kampusie.

— Odwal się od nas, Kal. Nie chcemy z tobą rozmawiać.

Zszedł jej z oczu i zbliżył się do Vriany.

— Żaden problem. Pogadamy z twoją koleżanką.

Kal przeslizgnął się wzrokiem po ciele dziewczyny, zatrzymując się na klatce piersiowej i udach, po czym spojrzał uradowany na swoich kumpli. Ci parsknęli śmiechem, a w oczach Vriany pojawiła się panika.

— Idziemy — oznajmiła Zuberi, biorąc przyjaciółkę za rękę. Drżącą rękę.

*Znowu uciekasz, skarciła się w myślach. Dałabyś radę każdemu z nich. Dlaczego uciekasz?*

Ale to nie był odpowiedni moment, nie z Vrianą przy boku. Nawet gdyby Zuberi dała im radę, nie było warto, bo jej przyjaciółka mogła na tym ucierpieć.

Sprawy nie ułatwiało to, że w oczach chłopaka zobaczyła tę samą kobietę, co wcześniej. Solidnie nabuzowaną. Samotną. Ale z krytycznym spojrzeniem.

— Chodź — powiedziała Zuberi niemal szeptem. — Idziemy.

Vriana przytaknęła. Nie kwestionowała tego, że Zuberi odciąga ją zarówno od Pająków, jak i od Boskich na boisku i prowadzi prosto do klasy.

Zuberi jednak nadal czuła na plecach spojrzenie Pająków. Wiedziała, że właśnie stała się celem.

Nie przeszkadzało jej to.

Niech spróbują.

Następnym razem pokaże im, z kim naprawdę zadzierają.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# ILE NAPRAWDĘ JEST WARTE TWOJE SEKRETNE DZIEDZICTWO?

Nubia była cudowną wyspą położoną przy zachodnim wybrzeżu Afryki, rajem, w którym żyło się długo i szczęśliwie. Po tym niezwykłym miejscu pozostały jedynie legendy, choć wciąż można było spotkać ludzi, którzy mieli szczęście tam żyć. Niestety, nie należeli do nich Zuberi, Uzochi i Lencho. Zanim się urodzili, Nubię zniszczył potężny sztorm, a ich rodzice musieli uciekać z wyspy. Nowym miejscem do życia stał się Nowy Jork, jednak rodzinom już zawsze towarzyszyła tęsknota za prawdziwym domem.

Zuberi, Uzochi i Lencho nie mogli czuć się w Nowym Jorku jak u siebie. Nubijczycy byli tam wyrzutkami społecznymi. Ich życie sprowadzało się do ciągłej walki z uprzedzeniami, biedą i podtopieniami zamieszkałej przez nich dolnej części Manhattanu. Swoją dzielnicę nazywali Bagnem i właściwie przywykli do ciągłej dyskryminacji. Niektórzy z młodych ludzi mieli nadzieję wyrwać się z tego przekłętego miejsca i dostać do Wyższej Sfery — podniebnej części miasta przeznaczonej wyłącznie dla elit, opływających w luksusy.

Wyższa Sfera pozostałaby na zawsze marzeniem Zuberi, Uzochiego i Lencha, gdyby nie stało się coś dziwnego: trójka nastolatków odkryła u siebie wyjątkowe i zarazem przerażające zdolności. Przeczuwali, że mają one coś wspólnego z sekretami ich rodziców. Moce, którymi dysponowali, mogły pomóc Nubijczykom, tylko że zachłanne władze Wyższej Sfery miały inną koncepcję. Wkrótce Zuberi, Uzochi i Lencho musieli dokonać wyboru.

**STAWKĄ BYŁ ŻYCIE. NIE TYLKO ICH ŻYCIE.**

**beYA**  
beyap.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-266-0



9 788383 222660

cenę: 44,90 zł